

ESTYMATOR 

Jeremi Bożkowski

KOMEDIA KRYMINALNA



Piękna
kobieta
w obłoku

spalin



Jeremi Bożkowski

PIĘKNA KOBIETA W OBŁOKU SPALIN

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-67021-19-7

Copyright (C) Antoni Więcko i Karolina Szafert

Tekst: Czytelnik, Warszawa 1982

Projekt okładki: Olga Bołdok

Jeremi Bożkowski to pseudonim literacki Bożeny Ciecierskiej-Więcko (1935–1986).

– Być może, mam wiele wad, ale jednej nie mam na pewno – Malwina Kalecka usiadła na zydelku wysuwając przed siebie smukłe, zgrabne nogi w sposób uwydatniający ich szlachetną linię – nie jestem nudna. Tego nikt mi zarzucić nie może. Przeciwnie, wiem, że moje życie dostarcza przyjaciółom i znajomym nieustającej ekscytacji i rozrywki w najlepszym gatunku...

Michał Bajorek zakrztusił się dymem z papierosa i pospiesznie wybiegł do łazienki. Żona posłała za nim mordercze spojrzenie.

– A zwłaszcza moje życie erotyczne – kontynuowała Malwina nie zwróciwszy na incydent uwagi – które nie jest może tak bogate, jak by być mogło, ale za to pełne niespodzianek. Oczywiście, dla innych, bo ja sobie je kształtuję według własnej filozofii. Jest to może filozofia dość skomplikowana, niezupełnie dostępna dla przeciętnego umysłu, więc nic dziwnego, że moje posunięcia wywołują w ludziach gwałtowną chęć sprawdzenia, co się za nimi kryje. Ot, choćby mój obecny romans z Rafałem. Ciągłe ktoś popada w kompletne osłupienie, a tymczasem nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Raf to po prostu mężczyzna, jakiego mi potrzeba. Mężczyzna w pełnym znaczeniu tego słowa. Takie prawdziwe, krwiste, niedźwiedzie mięso. Pełen temperamentu, ale i czułości, mocny i subtelny jednocześnie. A co za poczucie humoru! Łapie bezbłędnie mój każdy najcieńszy, najbardziej finezyjny, najbardziej wyrafinowany dowcip! A wcale na to nie wygląda. Każdy, kto nas widzi razem, dostaje oczopląsu ze zdumienia. Wczoraj, na przykład, był u niego lekarz, bo Rafa zmógł korzonki. Leżał, a ja akurat parzyłam mu herbatę, podałam, posłodziłam, a ten lekarz patrzył z takim niebotycznym zdumieniem to na mnie, to na niego. To na mnie, to na niego!

– Dlaczego? – Magda Bajorkowa wsadziła do ust garść winogron i popluwała pestkami. – Czy to takie dziwne, że jakimś choremu facetowi jakaś zdrowa baba podaje herbatę?

– Ach nie! – Malwina uśmiechnęła się pobłaźliwie. – Ale trzeba nas razem z Rafałem widzieć, żeby ocenić, jak wyglądamy. To jest coś takiego... takie połączenie... – przez chwilę szukała stosownego porównania – jak Piękna i Bestia. O! Rozumiesz?

– Mniej więcej. – Magda rozejrzała się po stole zasłanym odpadkami jedzenia. – Poczekaj, przyniosę coś do pogryzania. – I wyszła do kuchni.

– Jak wiesz, ja nigdy nie miałam skłonności do mężczyzn o banalnej urodzie – mówiła Malwina w głąb mieszkania Bajorków. Drzwi były pootwierane i można było sądzić, że Magda słyszy, o czym świadczyły jej pomrukiwania dochodzące z kuchni. – Zawsze goniłam od siebie precz tych śliczniusiów, którymi kobiety się zachwycają, ale to, co sobie teraz wynalazłam, zdumiewa czasem nawet mnie samą. Rafał jest po prostu brzydki, zwyczajnie brzydki! Taki niedźwiedziowaty w linii, kanciasty, zamaszysty. Bardzo męski, to prawda, z pozoru nawet brutalny, ale kiedy chce być czarujący, kobiety padają przed nim plackiem. Tylko ja jakoś nie padam. I to go irytuje, fascynuje. Chciałby mnie potraktować tak, jak wszystkie inne, a nie potrafi.

Magda skończyła ogryzać kaczą nogę i wróciła do pokoju z talerzem ciasteczek.

– Ja go onieśmiałam. Ty nie uwierzysz, ale ten mocny, pewny siebie chłop przy mnie jest jak dziecko. On zdaje sobie sprawę z mojej intelektualnej wyższości, to mu imponuje, to go zaciekawia, a jednocześnie staje się źródłem kompleksów.

– Kto ma kompleksy? Ten warsztatowiec? – zainteresowała się uprzejmie Magda, pełna poczucia winy z powodu przedłużonej nieprzystojnej wizyty w kuchni. Na szczęście Malwina była gościem, który świetnie bawi się sam, i prawdopodobnie nie zwróciła uwagi na nieobecność gospodyni.

– Wyobraź sobie! – odparła żywo. – Ale trudno mu się dziwić. To jest mężczyzna, który przywykł wszystko zdobywać przebojem. Teraz jest u szczytu, ale startował od zera. Tak jak ja. Może to nas również zbliżyło?

– Tak jak ty? – Głos Magdy przypominał zgrzytanie nie naoliwionych trybików.

– No, może niezupełnie. Jemu było jeszcze trudniej, bo on startował z rodziny robotniczej, niezamożnej, niewykształconej. Ja tej bariery nie miałam, ale za to przez Janicza utraciłam swoje środowisko i musiałam je na nowo zdobywać. Rafał musiał je kształtować całkiem z niczego. Swój standard zamożności także zawdzięcza wyłącznie sobie. I przywykł, że pieniądze otwierają mu każde drzwi. Z początku mnie też próbował imponować bogactwem, ale bardzo szybko się przekonał, że w moich oczach może się tym tylko ośmieszyć. No, cóż, te prymitywne kobietki, z którymi miał dotychczas do czynienia...

Zaczekaj moment – przerwała Magda – chyba woda wykipiała. Nie czujesz gazu? – I wybiegła zamykając drzwi pokoju. Szarpnęła za klamkę od łazienki.

– Otwórz, do jasnej cholery! – powiedziała dramatycznym szeptem. Szczęknięta zasuwka.

Michał miał koc rozesłany na sedesie, siedział wygodnie oparty, z nogami na wannie, palił i czytał przedwczorajszą gazetę. Spojrzał na żonę z nadzieją.

– Poszła?

– Nie i nie ma zamiaru. Jest na etapie swojej intelektualnej wyższości i kompleksów, w jakie wpędziła tego właściciela warsztatu, który miał taki trudny start życiowy jak ona.

– O mać! powiedział z podziwem Bajorek. – Znaczy, to bohater.

– Bohater czy nie bohater, ale teraz ty idź słuchać, a ja sobie tu posiedzę. Spływaj z tej klapy.

– Mowy nie ma! – Bajorek chwycił za krawędź wanny. – Twoja przyjaciółka, to ty jej słuchaj! No, idź. Nie wypada zostawiać tak długo gościa samego!

– Misiek, bądź człowiekiem, daj mi odetchnąć! Ja dostanę zawału. Wyjdź do niej na chwilę, a potem ubierz się i idź do diabła, czy z psem na spacer, ale przecież nie można się na tyle czasu zamykać w kiblu, na miłość boską! – Szarpnęła go za ramię, ale Michał nie puszczał wanny, nie tracił spokoju i widać było, że się ostoja.

– Nie będę nigdzie wychodził. Deszcz pada. No, idź, tak długo nie można tu siedzieć, szczególnie we dwoje!

Magda wyszła trzasnąwszy drzwiami.

– Michał robił pranie i gazu napuścił – wyjaśniła.

– Wiadomo, chłop przy zajęciach domowych to zawsze niebezpieczeństwo. – Malwina siedziała przed lustrem i w skupieniu oglądała swój profil. Był doskonały. – Ja bym chyba w tej chwili nie zniosła przy sobie na stałe żadnego mężczyzny. Nawet zastanawiam się nad Rafałem. Chociaż z nim rozumiemy się w pół słowa. Mimo to nie wiem, jak zareagować, kiedy już zostaną definitywnie przyparta do muru.

– Przypiera cię? – z rezygnacją spytała Magda. W łazience cichutko grało radio.

– Jeszcze nie, ale już przebąkuje, tak ogródkami, o małżeństwie, o dziecku, a ja wiem, do czego to prowadzi. Robi uwagi, że mam zad jak klacz zarodowa, to znaczy, że zaraz będzie chciał mieć ze mną bliźniaki. A to, że on sobie ceni najbardziej wolność i swobodę i że nie zamierza się żenić, bo takiej kobiety jeszcze nie spotkał, to znaczy, że zaraz mi się oświadczy.

– Rozumiem – powiedziała Magda. – Poczekaj chwilkę! Muszę sprawdzić, czy on do tego swego prania nie wziął mojego hiszpańskiego proszku.

Michał w łazience słuchał radia i rozwiązywał stare krzyżówki. Wydawał się zadowolony z życia.

– No, nareszcie sobie poszła! – powiedziała jak najbardziej naturalnym tonem Bajorkowa i zaczęła grzebać w koszu z brudami.

– Nic nie było słychać – powiedział nieufnie Bajorek.

– Przecież to nie huzar, który wychodząc dzwoni ostrogami i strzela drzwiami, ale delikatna kobieta. Wyfrunęła na spotkanie z amorem.

Może to przekonało Bajorka, a może miał już serdecznie dość ciasnego pomieszczenia i starych krzyżówek. Wyszedł i stanął oko w oko z kobietą, która miała może wiele wad, ale nikt, jak sądziła, nie mógł jej zarzucić, że jest osobą nudną. Kiedy po półgodzinnym odpoczynku Magda wyszła z łazienki, jej mąż siedział cichutko w rogu kanapy, miał twarz nieobecną i łagodną. Nie spał, ale wydawał się doskonale oderwany od rzeczywistości.

– Imponuje mu moja praca, moja duchowa i materialna niezależność – mówiła Malwina – mój sposób bycia. Początkowo usiłował mnie zaskoczyć, zgorszyć. On ma dosyć jędrny język. U kogoś innego brzmiałby on może nawet wulgarnie, ale u niego to się staje jakimś podkreśleniem indywidualności. On sobie wyobrażał, że ja jestem taka paniusia, co się zaraz oburzy, jak on powie „dupa”. A ja nie! Dupa, to dupa. Proszę bardzo!

Magda usiadła naprzeciw męża i spojrzała na niego czule. Z bliska Bajorek miał mord w oczach. Malwina kontynuowała: – A pewnego dnia, kiedy wracaliśmy z „Europejskiego” po paru kieliszkach, on mówi nagle: „Chodź, włazimy na to drzewo przy uniwerku”. A ja bez żadnego zaskoczenia mówię: „Nie mogę wlaźć na drzewo, bo mi się chce siusiu”. Popatrzył na mnie z uznaniem i mówi: „O, to jest argument”.

– Powinnaś powiedzieć, że ci się chce szczać, jeśli chciałaś utrafić w jego styl, a nie jakieś tam siusiu – burknął Michał.

Malwina Kalecka popatrzyła na niego lodowato.

– Nie zapominaj się. W tym cała rzecz, że nie do każdego ten styl pasuje. A przynajmniej ja nie u wszystkich to lubię.

– No to ja pójdę z psem na spacer – podniósł się Michał.

– Ja też zaraz biegnę – powiedziała Kalecka łagodnym tonem. – Jak się szybko ubierzesz, to pójdziemy razem. Obraził się na mnie? – spytała półgłosem, kiedy Michał w korytarzu ubierał psa. – Mam nadzieję, że mu przejdzie. Zaraz go ugłaszczę. Czy o ciebie on też jest taki zazdrosny? A swoją drogą, to ciekawe, że twój mąż nie może spokojnie słuchać o mężczyznach, z którymi mnie coś łączy... Ale pociesz się, że nie tylko on. Tak reagują wszyscy mężowie moich przyjaciółek.

* * *

Wysoki brunet w białym kożuchu przeciął na ukos ulicę Prusa i zniknął wśród krzewów parku Nowowiejskiego. Sylwetka bruneta wydała się Malwinie znajoma. Istotnie, był to urodziwy Benedykt, mężczyzna na pewno interesujący, acz nieco zbyt defensywny. Malwina nie przepadała za marzycielami, ale Benedykt nadawał się, jak nikt inny, na platonicznego adoratora, a taki właśnie był Malwinie potrzebny. Energicznym ruchem sięgnęła po słuchawkę.

– Misieczku – powiedziała pieszczotliwie – mam do ciebie prośbę. Zadzwoń do Benedykta – jesteś z nim przecież zaprzyjaźniony – więc zadzwoń i spytaj go, czyby nie chciał wziąć udziału w mojej audycji. Chodzi o robienie tła. Wiesz, bab mam dosyć, ale chodzi o postawnego chłopa, którego będzie widać w tłumie.

– Za ile? – spytał ponuro Michał.

– Nie wiem, kochanie – odparła ze zniecierpliwieniem. Dawno stwierdziła, że Michał zawsze mnożył trudności, kiedy chodziło o to, żeby pomóc jej w kontaktach z innymi mężczyznami. Taki pies ogrodnika! Przecież tyle lat znajomości powinno mu wystarczyć. Powinien już dawno wiedzieć, że nie ma żadnych szans być dla Malwiny kimkolwiek innym niż przyjacielem. Może nawet wiedział, ale nie chciał się z tym pogodzić. To było takie naturalne, ale takie czasem irytujące.

– No to sama zadzwoń. Przecież masz ich telefon...

– Zrobisz to lepiej.

– Jak ty sobie to wyobrażasz?! – jawnie dał wyraz swej niechęci do pośredniczenia. – Mam dzwonić do człowieka, powiedzieć, że mu się proponuje statystowanie w nie wiadomo czym, nie wiadomo kto będzie za to płacił, ile i kiedy. Zastanów się, Malwina.

– No, dobrze, już dobrze, dowiem się o te pieniądze. Nudziarz jesteś. – Odłożyła słuchawkę, świadoma, że zagrała niezręcznie. Powinna Michałowi również zaproponować wizytę w telewizji i powiedzieć, żeby przyprowadził z sobą Bena. Potem okazałoby się pewno, że Michał przyjść nie może, ale jego miłość własna zostałaby ocalona. Natomiast w tej chwili Malwina uznała, że nie może już liczyć na jego pośrednictwo. Wyczuł jej zainteresowanie osobą Benedykta i teraz będzie ze wszystkich sił przeszkadzał. Ale przeszkody dla Malwiny nie istniały. Mogły być tylko dopingiem do bardziej przemyślanego działania. Istotnie, telefon domowy państwa Płockich miała i mogła z niego skorzystać. Nie po to jednakże, żeby uczynić następne niezręczne posunięcie. Zona Benedykta, Dorota Płocka, była plastyczką, a Malwinie potrzebny był zdolny wnętrzarz. Znowu sięgnęła po słuchawkę.

– Halo... – Była to Dorota albo jej dorosła córka. Jak można trzymać w domu dziewiętnastolatkę, mając męża takiego jak Benedykt! Oczywiście Dorocie trudno byłoby ukryć swoje bez mała pięćdziesiąt lat, ale jeszcze mogłaby próbować to zrobić. Dorosła córka to chodząca metryka.

– Mówi Malwina Kalecka. Pani Dorota? Świetnie, że panią zastałam. Mam kłopot z wnętrzarzem. Do tej audycji, którą teraz robię. Ach, to pani nic nie wie? Zaraz pani wszystko opowiem. To jest sprawa przygotowania własnymi siłami mieszkania na sylwestrowy bal. Wie pani, ludziom się wydaje, że to musi kosztować majątek i nie potrafią wyjść poza gałązkę choinki, parę bombek, ostatecznie bibułkowe serpentyny i to wszystko. A ja mam mnóstwo pomysłów! Niektóre są rewelacyjne! Wzbudziły sensację w całej telewizji. Nie ma pani pojęcia, z jakim szacunkiem teraz patrzą na mnie ci starzy fachowcy od tzw. programów użytkowych, którzy przez tyle lat klepali te swoje audycyjki na jedno kopyto, według tego samego wzoru, a tu nagle przyszła nowa osoba i od razu z taką inicjatywą, że im oko zbiegało. Dosłownie! A ja się tak czuję, jakbym pracowała w tym od lat. Jakbym już zęby zjadła na tym temacie. Jestem gotowa zrobić całą serię o mieszkaniach. O urządzeniu wnętrza jako całości, o kompozycji kolorystycznej mebli, ścian, przedmiotów dekoracyjnych, i urządzeniu kąpielni do pracy twórczej. Tu mogłabym pokazać swój pokój i rozwiązanie tej kwestii. Naprawdę, bez fałszywej skromności, mogę powiedzieć, że rewelacyjne! Jest to taki kącik nie pozbawiony kokieterii, widać, że należy do kobiety, a jednocześnie jest w nim wyraźny rys intelektualny. Widać, że jest to miejsce, w którym się tworzy, z którego emanuje jakaś intelektualna pasja. No, jednym słowem, ktokolwiek z fachowców to zobaczy, staje zadziwiony, pyta, kto mi to projektował, a ja...

– To po co pani wnętrzarz – przerwała w końcu Dorota. Przecież pani świetnie sobie radzi sama.

– Nie przesadzajmy, bynajmniej nie jestem skłonna zbyt wysoko oceniać swoje możliwości, po prostu brak mi wiadomości praktycznych.

– Aha – powiedziała niemrawo Dorota – to ja pomyślę...

Malwina była pewna, że Dora nie będzie myślała długo. Współpraca z telewizją musi być dla przeciętnych ludzi nader kusząca. Dora się nie oprze. Nie odmówi sobie tego. Ani ona, ani Benedykt. Dla przeciętnych ludzi, sądziła Malwina, studio telewizyjne musiało stanowić magnes, skoro stanowiło go dla niej samej, osoby bądź co bądź nieprzeciętnej. A więc kiedy Dora połknie haczyk, zaprosi się ich oboje, a potem... Wyciągnęła się na kanapce, położyła nogi na poduszce i w skupieniu oglądała swoje stopy. Były doskonałe, aczkolwiek na trzecim palcu u prawej nogi zarysowało się maleńkie zgrubienie naskórka, coś jakby załazek nagniotka. To było niedopuszczalne. Wstała po nożyczki. Płocka nie dzwoniła. Czyżby mogła się tak długo zastanawiać? Mimo woli Malwina spojrzała w okno i zobaczyła,

że Benedykt właśnie wracał ze spaceru. Obok niego biegł pies. Ben w rozpiętym kożusku, bez czapki miał wygląd ogromnie młodzieńczy i ujmujący. Podniósł oczy i spojrzał w okno na pierwszym piętrze. Malwina Kalecka uczyniła następne nieprzemyślane posunięcie, ale była przecież kobietą impulsywną. Otworzyła okno i zawołała. Pies w podskokach wbiegł na górę. Po chwili jego pan stał w drzwiach, z nieśmiałym uśmiechem ukrytym w gęstej brodzie.

* * *

– Ta Kalecka. Ty ją lepiej znasz. Ja w tej chwili nie mam żadnej terminowej roboty, ale nie wiem, czy warto się za to brać. Ona za dużo cudowności opowiada, żeby to mogło być prawdziwe. Stała audycja, stałe zapotrzebowanie...

– Widzisz... – Magda wypłatała się z kłębowa kabli i siadła z telefonem na tapczanie – ja nie wiem, może tym razem to będzie naprawdę, ale o tej audycji już słyszymy mniej więcej od roku i ciągle to pozostaje w sferze marzeń. To zresztą nie żadna audycja, tylko mała, pięciominutowa, chałtura, którą jej ktoś podrzucił. To na marginesie, żebyś sobie nie wyobrażała, że z tego będą jakieś wielkie pieniądze. Jak nie masz nic do roboty, to możesz się pobawić.

– Może raczej... – Dorota Płocka spojrzała na zegarek. Znów przyjdą złachani, brudni, opryskani błotem. Po co on z tym psem tyle chodzi? Przecież to już niemłody zwierzak i wcale nie potrzebuje wielogodzinnych spacerów. – Może raczej odpowiedz mi na takie pytanie: czybyś wzięła tę pracę, gdybyś była w mojej sytuacji i gdyby ją zaproponowano tobie?

– Moja droga – Magda wepchnęła do ust kawał śliwkowego placka i zamilkła – jeśli o mnie chodzi – podjęła po chwili – to nie ma sprawy i nie ma pytania. Ja bardzo lubię Malwinę, towarzysko, prywatnie, ale w żadnym wypadku nie podjęłabym się z nią współpracować. Takich propozycji miałam co najmniej kilkanaście i o żadnej nie pomyślałam serio. Ale ja pracuję dla pieniędzy.

– A ja to nie? – zadała retoryczne pytanie Dorota Płocka i pomyślała o Klarze. Klara też potrzebowała pieniędzy, ale przede wszystkim potrzebowała kontaktu z ludźmi. Po wypadku samochodowym zbyt długo przebywała sama. Praca w telewizji będzie dla niej w sam raz! Tak, trzeba koniecznie zadzwonić do Klary. – Nie wykluczasz możliwości, że jednak coś z tego będzie? – upewniała się Dorota. – Ona nie zmyśla, ta Kalecka?

– Nie – Magda sięgnęła po następny kawałek – ona naprawdę ma zamiar to coś zrobić. Jest okropnie przejęta i z tego przejęcia może się jej udać. Szczególnie jeśli trafi na fachowca, znaczy tego wnętrzarza, który ma w małym palcu wszystkie problemy rynkowe, wie, co, gdzie, komu i za ile, czyli robi za nią.

– No to dziękuję ci bardzo. Sądziłam, że sprawa właśnie tak wygląda – powiedziała Dorota i skończywszy rozmowę nakręciła numer Klary Wolskiej.

* * *

Pies rozwalał się na dywanie, Benedykt tonął w wolterowskim fotelu, popijał kawę i przegryzał wiedeńskim sernikiem. Sernik był dziełem miłej gospodyni, która siedząc naprzeciwko raczyła go opowieścią o swojej rewelacyjnej podróży z Kudowy samochodem marki BMW, należącym, niestety, do obecnie już byłego męża, który...

– Nigdy nie był dobrym kierowcą. Oczywiście, był objeżdżony, obyty, ale nie miał tej iskry bożej, jaką ja mam. Nigdy nie był kierowcą błyskotliwym. Ja natomiast nie mam żadnych trudności. Mam taki zdecydowany, władczy stosunek do samochodu. Co nie znaczy, że jeżdżę powyżej swoich możliwości. To mi się nigdy nie zdarza! Mam bezbłędne wyczucie sytuacji i własnych dyspozycji w danym dniu i danym momencie. Wtedy właśnie wyjechałam

z Kudowy taka ociężała, po dobrym obiedzie, taka senna i nagle – błysk! Sekunda i już wyprzedzam wszystkie samochody na szosie. Wie pan, jaki zrobiłam czas z Kudowy do Wrocławia? Niecałą godzinę! Wierzyć się nie chce, prawda?

– Rzeczywiście! – mruknął Benedykt uprzejmie i podziękował Bogu, że były mąż Malwiny zabrał odchodząc samochód. Miał nadzieję, że teraz, kiedy nastąpiła przerwa w monologu, dowie się wreszcie, czemu zawdzięcza zaproszenie, kawę, sernik i miłe towarzystwo, ale się nie dowiedział. Malwina snuła dalej opowieść o sobie. Temat najwyraźniej ją fascynował i nie zanosilo się na to, żeby była skłonna go zmienić.

– Bo wszystko zależy od predyspozycji psychicznych. Ja, kiedy siadam za kierownicą, wiem, że to jest to, do czego na pewno mam talent. Zresztą, muszę się panu przyznać, że jestem typem człowieka renesansu. Przeciężni ludzie mają na ogół talent w jakimś jednym określonym kierunku, a ja, czego dotknę, choćby jednym palcem, natychmiast osiągam doskonałość. A przynajmniej perfekcję. Jestem z natury swojej perfekcjonistką.

Benedykt spojrział dyskretnie na zegarek i stwierdził, że dawno już powinien być w domu, jeśli nie chce zaniepokoić Doroty. Nadal nie miał pojęcia, jaki interes ma do niego Malwina perfekcjonistka, i jedyne, co zdołał wymyślić, to fakt, że w grę wchodzi jego cnota. Przyjrzał się gospodyni i stwierdził, że była ona na pewno jeszcze niedawno szalową dziewczyną, a i teraz jest wcale przystojną kobietą. Poza tym częstuje takim sernikiem, że czy się chce, czy nie chce, należy się wobec niej zachować jak mężczyzna. Tylko czy koniecznie zaraz? Benedykt jeszcze raz spojrział na zegarek i stwierdził, że jest na to o wiele za późno. Może przynajmniej – pomyślał rozpaczliwie – należałoby zaakcentować jakoś swoją gotowość i tym sposobem wyjść z honorem. Ale wyjść trzeba jak najszybciej! I zaczął się niespokojnie wiercić na fotelu.

– Ach, przecież pan się na pewno spieszy! A ja pana tak długo zatrzymuję. No, ale gdyby panu było u mnie źle, toby mnie pan już dawno opuścił.

– Ależ nie... – zaprotestował Benedykt.

– No, już dobrze, dobrze! Zaraz pana zwolnię, tylko najpierw mała niespodzianka! Mam dla pana propozycję!

O, Boże! Już! – pomyślał przerażony Benedykt.

– Wystąpi pan w telewizji! W mojej własnej audycji!

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI